Chłopska wiosna

NR. 1

ROK I

TREŚĆ NUMERU:

Chłopska wiosna

Czasopismo Społeczno-Literackie
Akademicki Organ Młodej Wsi

ROK I KWIECIEŃ 1938 R. NR. 1

* * *

Słowo drukowane jest jeszcze mało dostępne dla wsi, jak również dla uczącej się młodzieży chłopskiej. To, co daje miasto, jest bardzo odległe od rzeczywistości wiejskiej. Miasto nie zna potrzeb i warunków wiejskiego bytowania. Nic też dziwnego, że prasa miejska nie znajduje zrozumienia wśród studiującej młodzieży chłopskiej.

Chłopi przychodzą do miast z trudnych warunków życiowych i w nielepszych warunkach żyją w czasie studiów. Dlatego też większą wagę przywiązują do poznawania zagadnień, które mogą posłużyć do budowania ducha i tworzenia lepszego bytu materialnego, aniżeli do akademickich dyskusji i dociekań destrukcyjnych. Młodzież chłopska, wyrwana ze środowiska rodzinnego, czuje się obco na gruncie wielkomiejskim i dlatego stara się wytworzyć atmosferę przyjaznej pracy. Pragnieniem jej jest wychować typ akademika twórcy, któryby wniósł nowe wartości odrodzeńcze w życie na wyższych uczelniach. Pragnie wychować człowieka.

Związana węzłami uczuciowymi, rodzinnymi ze środowiskiem wiejskim, musi myśleć o podniesieniu na wyższy stopień tego środowiska. Chociaż stanowi jeszcze małą grupę, ale śmiało i zdecydowanie podejmuje pracę z tym przekonaniem, że jej sprosta. Wyrazem jej myśli i dążeń jest niniejsze pismo. Wierzę głęboko, że „Chłopska Wiosna" przyczyni się do zasadniczego wykrystalizowania się postawy nie tylko światopoglądu akademika, ale w ogóle inteligenta chłopskiego. Stać ona się winna trybuną studiującej młodzieży wiejskiej na wszystkich wyższych uczelniach, gdzie byłyby rejestrowane jej światopoglądowe i artystyczne dokonania.

Stanisław Gierat

Serdeczne Życzenia Wielkanocne Kolegom Maturzystom-chłopom, przyszłym prenumeratorom i wszystkim sympatykom Ruchu Młodowiejskiego

śle

Redakcja „Chłopskiej Wiosny"

Roman Jałocha

Nasza postawa

„Ruch Młodowiejski jest wyrazem świadomych dążeń młodego pokolenia chłopskiego, zmierzającego wespół z ogółem młodzieży pracującej do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej i walczącego o dokonanie przebudowy społeczno-gospodarczej w państwie na zasadach sprawiedliwości i demokracji.

Centralny Związek Młodej Wsi jest formą organizacyjną tego Ruchu. Podstawą jego działania jest niezależność i samodzielność."

(Z deklaracji ideowo - wychowawczej
Centralnego Zw. Młodej Wsi)

Wyraźnieją w dzisiejszej rzeczywistości dwa wspólne wszystkim narodom dążenia: oparcie się na realiźmie, uniknięcie przez to skoku w nieznane, oraz parcie do wewnętrznego okrzepnięcia ideowego.

Czy zjawisko to dotyczy Polski? Po odzyskaniu niepodległości i stworzeniu koniecznych form samodzielnego życia państwowego zagadnienie mocy wewnętrznej wysuwa się na czoło zagadnień ustrojowych. Siła wewnętrzna potrzebna jest do przeciwstawienia się wewnątrz państwa. Powinna się ona zasadzać nie tylko na przesłankach rozumowych, lecz i uczuciowych. Moc jest niczym innym, jak cechą sprawiedliwego układu sił społecznych i gospodarczych w państwie.

Zastanówmy się, jakie na tym polu są już osiągnięcia. W historii narodów znamy okresy rządów szlachty, mieszczaństwa, robotników i inteligencji — wreszcie ostatnio chłopów. Kiedy żywotność jednej klasy się osłabi i ta nie jest zdolna tworzyć nowych wartości, wówczas z narodu wyrasta nowa siła, nowa klasa i, w walce najczęściej, zdobywa prymat w państwie

Najniebezpieczniejszym dla państwa jest okres przesilenia, w którym jeszcze nowa, nadchodząca warstwa nie jest wewnętrznie przygotowana do objęcia władzy.

Polska szlachta zahamowała rozwój innych warstw. Nie dała się wybić ani mieszczanom ani chłopom. I gdy sama strupieszała, nie wytwarzając żadnych wartości — nie było komu rozprostować opadłych skrzydeł Białego Orła. Dlatego też dziś zagadnienie ośrodka siły państwowej i narodowej nabiera tak wielkiego znaczenia. Starsze społeczeństwo polskie siły takiej nie wytworzyło. Zadanie to ciąży na młodym pokoleniu.

Młodzież polska posiada silną wiarę w Polskę, to jest kwestia bezsporna. Nie jest to jednak wszystko. Wiara nie wiele znaczy tam, gdzie słowo staje się chwytem demagogicznym, nie odzwierciadla istotnych treści. Ujemnie odbiła się na młodzieży metoda głoszenia wielkich haseł, bez równoczesnego realizowania ich w czynie. Wiadomo, że wzniosłe hasła — choćby najsłuszniejsze nawet — zatracają swoje znaczenie, gdy są nadużywane. Tym bardziej, gdy czyny nie idą z nimi w parze.

Różne padają sądy o młodzieży, często są one powierzchowne, zbyt uproszczone, zdarzają się również głębokie i trafne.

Baczny obserwator życia polskiego zauważy bezsprzecznie pewne przegrupowania poglądowe u młodzieży. Będzie to u jednych zanik wiary w naród — z równoczesnym szukaniem sposobu rozwiązywania zagadnień drogą odgórną, wiara w jednostkę, powstała częściowo pod wpływem wzorów obcych — u drugich natomiast wzrost zaufania do mas.

Występuje to szczególnie u młodzieży uniwersyteckiej, gdzie następuje wyraźny podział na młodzież związaną z masami, pochodzącą z ludu — i wyraźny podział na młodzież elitarną, obcą większości narodu. Naród, to przede wszystkim świat pracy: chłopi, robotnicy, inteligencja pracująca. Młode pokolenie, głównie oparte o masy, to młodzież chłopska i robotnicza.

Szczególnie młodzież chłopska wykazuje ogromny dynamizm idei i pracy. Dziś już nie tylko młode pokolenie wsiowe posiada prężność, lecz też cała klasa chłopska. Nikt też nie zaprzeczy potęgi liczebnej chłopów. Dwudziestoczeromilionowa przeszło rzesza chłopska, najbardziej polska stanie się faktycznie ostoją państwa. Chodzi o to, by chłopów powiązać z ideą własnego państwa, podobnie jak praca chłopska przesłankami rozumu i uczucia związana jest z ziemią i przyrodą. Idea państwa musi wyrastać z życia chłopów, a nie z doktryn, narzucanych odgórnie. Trzeba zrealizować wielkie idee, które wychodzą z dołów społecznych.

Cóż tak dzisiaj dynamizuje wieś? Aby na to odpowiedzieć, należy zwrócić uwagę na dwie podstawowe cechy ruchu chłopskiego. Świeżość sił społecznie dotąd nie angażowanych i postulat współrządzenia, współdecydowania. Domaganie się proporcjonalnego do siły i liczebności udziału w gospodarzeniu państwem ma swe głębokie podłoże w poczuciu własnej mocy i słuszności. Chłopi żądają praw równych spełnianym obowiązkom. O prawo rządzenia upominają się

stanowczo i nieustępliwie, gdyż rozumieją, że udział we władaniu państwem da im możność przeprowadzenia zmian i reform społecznych, gospodarczych i kulturalnych.

Awangardę ruchu chłopskiego stanowi młodzież. I co się okazuje. Podczas gdy młodzież warstw uprzywilejowanych, sytych, chwyta się obcych doktryn i pragnie odgórnie organizować społeczeństwo — nie licząc się z charakterem Polaka i jego usposobieniem — to młodzież chłopska, pełna wiary w swe siły i narodu, zabiera się do zaprowadzenia ładu według polskich przepracowań.

Czy posiada ona podstawy ideowe i wychowawcze do odegrania swej roli? Z czym idzie do Polski młoda wieś? Czy nie ma na względzie jedynie swych własnych klasowych interesów? W imię czego, jakich haseł zamierza reformować? Czy może godzi się na stan obecny?

Ruch Młodowiejski wyrósł w buncie przeciwko obecnym warunkom społecznym, politycznym i gospodarczym wsi. Wyrósł z poczucia głębokiej krzywdy, która działa się i dzieje — trzeba przyznać otwarcie — klasie chłopskiej. A zatem chęć odwetu? — Nie. Chłop ma słowa potępienia dla tych, którzy go gnębili, ale mścić się nie chce, pragnie jedynie zapobiec niesprawiedliwości i pragnienia te realizuje.

Młody ruch chłopski nie powstał z koncepcji tych, czy innych panów, którzy zwykli przy zielonym stoliku dla własnych celów politycznych tworzyć „przełomowe" programy. Zrodziły go tęsknoty milionów istnień chłopskich do tworzenia własnymi mózgami, własnymi rękami swego losu i przyszłości Polski. Ruch ten wyrósł na podłożu mocnych, z mas płynących idei. Organizacje młodzieży wiejskiej podjęły się budzenia twórczych sił swej klasy i sposobienia jej do odegrania należnej roli w życiu państwa polskiego.

Każdy niemal ruch przede wszystkim, w myśl swych naczelnych założeń, wychowuje nowych ludzi. Rozumiemy rolę człowieka w realizowaniu podjętych idei. Wiemy o tym, że głoszenie wielkich idei i haseł dla efektu, a równocześnie zaprzeczanie tym ideom i hasłom w czynach jest zjawiskiem szkodliwym i dlatego się różnimy od wielu ruchów społecznych i dlatego jesteśmy zwalczani.

Podstawą wychowania człowieka w Ruchu Młodowiejskim jest wszczepianie w niego poczucia godności człowieczej i honorności chłopskiej, wyrabianie postawy wobec życia, kształcenie kultu dla bohaterstwa i poświęcenia, a pogardy dla egoizmu i sobkostwa. W dziedzinie właśnie wychowania jest wiele do odrobienia. Trzeba wyprostować łamane przez wieki kręgosłupy, wyplenić służalczość pańszczyźnianą, uniżoność i bierność. Oczywiście, że naczelnych zasad Ruchu Młodowiejskiego nie uważamy za rewelację. Są to idee, które zawsze były i będą wysuwane przez doły społeczne, bez względu na przynależność, ale jasne sformułowanie tych założeń klasowych i nadanie im siły realizacyjnej jest niezbędnym środkiem do

wprowadzenia w życie zasad: postępu, demokracji, równości i sprawiedliwości społecznej. Ruch chłopski jednolity i solidarny może być jedynie ruchem postępowym, inaczej godziłby się na status quo. Tendencje wsteczne wykazują w życiu ci, którzy bronią swych interesów osobistych.

Dowodem masowości i żywotności Ruchu, a zarazem wiary w wartości klasy chłopskiej i jej patriotyzm jest wysuwana zasada demokracji. Należy tylko pamiętać, że chłop demokrację uważa za obowiązek stanowienia wszystkich obywateli zorganizowanych według swych grup społecznych o losach państwa — nigdy zaś jako formę rządów, zaspakajającą jednostkowe ambicje kosztem innych. Z drugiej strony klasa chłopska może słusznie upatrywać dobro państwa we własnym dobrobycie, jako że stanowi liczebnie ¾ narodu polskiego, a spełniane przez nią obowiązki społeczno-państwowe są nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do innych warstw narodu.

To prawo tworzenia przyszłości pozytywnej do niej musi należeć. Niech się nikt bowiem nie łudzi, że młode odrodzeńcze pokolenie da się oczarować osiągnięciami sił despotycznych, lub ustrojów, traktujących naród jako potulną gromadę. Nie uznajemy wodzostwa w życiu państwa. Przeciwstawiamy temu wspólne, zorganizowane tworzenie według własnych wzorów i planów.

Postulat równości i sprawiedliwości społecznej jest naturalnym dążeniem chłopa do wyrównania strat i krzywd społecznych, których chłop najwięcej ze wszystkich warstw doznawał. Siłę działania zaś, jedność i spoistość wewnętrzną klasy chłopskiej młoda wieś pragnie wzmóc przez wysuwaną zasadę klasowej solidarności chłopskiej. Zasada ta bywa uważana często przez innych za izolację klasową i przeciwstawienie się idei solidarności narodowej.

Chłopi to inaczej rozumieją. W walce o prawa w życiu Polski trzeba występować razem, gdyż to decyduje o osiągnięciu rezultatu. Jednolitość zawodowa, specjalny charakter, wytworzony przez obcowanie z naturą, odrębna przeszłość i odrębna chłopska kultura, tworzą tę solidarność. Przeciw innym grupom społecznym zwraca się ona tylko wtedy, gdy tamte opierają się na ucisku innych klas, na niesprawiedliwości społecznej.

Dla państwa zwarta i solidarna klasa chłopska nie może stanowić niebezpieczeństwa, choćby z tego względu, że chłopi to trzon narodu, a nie jakaś klika, wysuwająca osobiste cele. Interes większości narodu, to prawie interes państwa. Tym bardziej jest to normalne, że chłopska większość dobro ogółu i dobro państwa przenosi nad swe klasowe interesy, oraz, że bierze odpowiedzialność za przyszłe losy i wielkość Rzeczypospolitej. Obowiązkiem więc państwa winno być jak najsilniejsze zespolenie i powiązanie Ruchu chłopskiego z interesami i dążeniami państwa.

Dokonywujące się ideowe zespolenie Ruchu Młodowiejskiego nie powinno ze strony czynników rządzących doznawać przeszkód,

największy wśród młodzieży dynamizm młodych chłopów należy wzmóc, pozostawiając go samodzielnym.

Życie wykazuje paradoksalność organizowania młodzieży przez starsze pokolenie przy własnych kapliczkach, gdy istnieją organizacje o ideologii identycznej, lecz pod innymi patronami. Patronactwo jednostkowe czy partyjne należy uznać za szkodliwe i z tego względu, że sprowadza wielkiej doniosłości zagadnienie młodzieżowe i zagadnienie przyszłości Polski do niskich rozgrywek grupek, prywaty.

Dogadania się młodych nie da się osiągnąć — naszym zdaniem— przez tworzenie nowych organizacji, jednoczących pod skrzydłem organizacji starszego społeczeństwa, ale przez umożliwienie konfrontowania ideologii z życiem, z innymi. Należy stwarzać dogodne pole do walki ideii, a nie ludzi.

Grzegorz Dopczyński

List do maturzystów - chłopów

Rok temu, jak Wy dzisiaj, składałem egzamin dojrzałości w jednym z gimnazjów państwowych. I pamiętam dobrze, że chociaż od początku kl. 8 nastawiałem się psychicznie do tego faktu, to jednak na wiosnę, kiedy się zbliżał termin egzaminu i opuszczenia murów szkolnych, b. skwapliwie chwytałem wszelką prasę, aby nie przeoczyć bodajże najbanalniejszej wzmianki o maturzystach, maturze i przyszłości absolwentów — takie to wszystko było interesujące. I dziś jeszcze czuję świat klasy ósmej. Zdaje mi się, że ciągle tkwię w nim, gdyż rozumiem jego barwę psychologiczną, jego istotę z całym nawałem spraw ideologicznych, trosk codziennych i myśli o przyszłości.

OD KOŁYSKI — DO INTELIGENTA CHŁOPSKIEGO

Starsze społeczeństwo patrzy na nas przez różnokolorowe szkła, oblicza, robi statystyki, zastanawia się i trochę od czasu do czasu szermuje martwymi literami, rzadziej natomiast spostrzega znamiona tragicznej rzeczywistości, która znaczy naszą drogę.

Nie widzi tych klepisk w chałupach, na których zimą, kiedy matka przędła kądziel, a ojciec ćmił duszący papieros i pluł na zimną glinę, surowa natura robiła wśród nas równie surową selekcję. Społeczeństwo nie widzi naszych sinych i obrzękłych od słabo zabielonej kaszki policzków, nie widzi patyków i brudnych guzików w naszych ustach i porwanych koszulin na naszych grzbietach. Nie może

odtworzyć wieczorów przy kopcących lampach (trzeciego numeru, lub bez szkła), nie potrafi odtworzyć sobie kłótni i poswarek rodzinnych, okraszanych dosadnym słowem, bezceremonialnych posyłek do robót domowych, kiedy mieliśmy do odrabiania rachunki, geografię lub inną zadaną w szkole lekcję.

Piszące o nas społeczeństwo nie jest w stanie odczuć **upartego przemycania nas do innych grup społecznych przez naszych rodziców i środowisko, nieświadome tego, że tym sposobem oddala na dziesiątki lat swoje wyzwolenie z nędzy i poniżenia.** Nie może odczuć ścierania się w naszej jaźni dwu kultur: chłopskiej i mieszczańskiej, kiedy znaleźliśmy się w czystej, białej sali gimnazjalnej, kiedy słuchaliśmy rozmów naszych kolegów o filmie, sporcie i książkach, gdy nam się wydawało, że jesteśmy maluczkimi w porównaniu z inteligentnymi, prawie doskonałymi dziećmi urzędników, kupców i przemysłowców.

O, o tych rzeczach my tylko wiemy. Było lekko po wyrwaniu się z miasta na łąki i polne drogi, gdzie nie trzeba było udawać dobrze wychowanego, grzecznego, „inteligentnego dziecka", gdzie nie czuliśmy rzekomej niższości. A później — to już nauczyliśmy się tej inteligencji etykietkowej — tylko, że z tym momentem rzucił nam się w oczy zewnętrzny blichtr kultury mieszczańskiej i ujrzeliśmy na niej grubą warstwę politury, maskującej istotną treść. Wartości odrębnych mieliśmy w sobie o wiele więcej, niż nam się mogło wydawać, a które baliśmy się uważać za cenne i potrzebne.

Od tego czasu zaczęliśmy się wyodrębniać z chaosu otoczenia. Rodziła się chłopska świadomość zdrowego moralnie i biologicznie pnia narodu polskiego. Harda dusza zaczynała ścierać naleciałości szczenięcych lat, a umysł poczynał samodzielnie klasyfikować otaczające zjawiska w skali historycznej i etycznej. Rodził się chłopski honor i rodziła się chłopska myśl.

MATURA

I stanęliśmy do egzaminu dojrzałości już po przewrocie wewnętrznym. U niektórych zdążył ustabilizować się pogląd na świat, u niektórych materiał ten czeka jeszcze uporządkowania. Wydaje mi się, że na maturę spoglądamy dziś słusznie, jako na zjawisko pierwszorzędnej wagi, ale bynajmniej nie najważniejsze, bynajmniej nie najistotniejsze.

Zdołaliśmy bowiem, dzięki specyficznemu układowi warunków, w których rośliśmy, spojrzeć na nią z daleka perspektywicznie, jakby po przez pryzmat szerszej idei społeczno-państwowej, jaką jest sprawa chłopska.

Wydawało mi się zawsze, że matura może budzić niepokój i podniecenie w sercach i umysłach jedynie tych ludzi, którzy chwycili grzywę prywatnego życia i boją się, aby nie spaść i nie zwichnąć prywatnej kariery. Grozić może to tylko tym, u których, z tych

samych przyczyn, nastąpiło przeczulenie dyspozycji psychicznych i przerost egzaltacji egotycznej. Wciąż jestem przekonany, że dla nas nie mogą istnieć takie uczucia, gdyż maturzysta (ka) - chłop (ka) nie ma osobistej kariery poza karierą zbiorową, nie ma osobistego awansu poza awansem środowiska, z którego wychodzi. I jeżeli matura staje się dla nas objawem niepokojącym, to chyba tylko dlatego, że bieganie za korepetycjami, przymieranie głodem, brak na czesne, ubranie lub najskromniejszą rozrywkę obrzydło nam do cna.

Chcemy jak najprędzej ruszyć w przyszłość. Rodzina oczekuje od nas pomocy materialnej, środowisko czeka na naszą robotę. Wybiegamy myślą daleko poza maturę i szukamy drogi, którą należałoby wybrać.

ŚWIATOPOGLĄD A ŻYCIE

Jednocześnie z tym wszystkim toczy się u nas walka o to, w jaki sposób powiązać z sobą takie podstawowe elementy, jak zamiłowanie, uzdolnienia, potrzeby środowiska i państwa, a uposażenie i życie prywatne. Sceptycyzm poznawczy każe nam wyjść poza oficjalizm szkoły średniej i szukać podstaw ideologicznych w konfrontacji wiedzy z życiem.

Nie zaryzykuję wiele, jeżeli powiem, że my - chłopi prędzej dojrzewamy, będąc w ścisłym kontakcie z rzeczywistością i walcząc uparcie z życiem. Wcześniej tedy przechodzimy rewizjonizm w stosunku do pojęć zasadniczych i wyjściowych, jak rola państwa, sprawiedliwość społeczna, demokracja i inne. Altruizm z idealistycznych rojeń wcześniej przybiera u nas formę konkretnego działania społeczno - organizacyjnego. Pierwotne pojęcie państwa, jako absolutu, jako czegoś abstrakcyjnego zmienia się na pojęcie nierozerwalnie związane z życiem, dążeniami i celami ogółu obywateli. Ustala się przekonanie, że państwo nie może mieć jakichś swoich interesów poza interesami ludzi, wchodzących w jego skład. A stąd wysuwa się wniosek, że nie może ono kłaść największego nacisku na budowę monumentów historycznych w rodzaju egipskich piramid, które miałyby być świadectwem potęgi dla przyszłych pokoleń, jeżeli budowa ich ma odzwierciadlać jedynie potęgę zewnętrzną, potęgę na pokaz, a jednocześnie powodować nędzę i upośledzenie milionowych rzesz obywateli klasy niższej. Życie natomiast wyrabia w nas świadomość, że państwo ma za zadanie powoływać najszersze masy do działania coraz wyższego i pełniejszego, ma udostępniać warunki dla świadomego tworzenia dóbr cywilizacyjnych przez masy, gdyż taką twórczość tylko można uważać za prawdziwe życie i prawdziwą drogę do potężnej Polski.

Stąd rodzi się pojęcie sprawiedliwości społecznej. Przez dwadzieścia lat życia nosiłem upartą wiarę w sprawiedliwość ludzką. Jednak zawiodłem się. Pod naporem doświadczeń i obserwacji musiała ta wiara ustąpić z miejsca przekonaniu, że sumienie ludzkie

jest bardzo elastyczne, za mało obiektywne, a za bardzo subiektywne, aby się mogło stać dobrym wskaźnikiem na odchylenia sprawiedliwości społecznej w jednym lub drugim kierunku. Opieranie jej jedynie na humanitaryzmie i wyczuciu sfer rządzących wydaje się conajmniej naiwnością. Na ustach wielu ludzi zaczyna płowieć to słowo. Zaczyna tracić barwę, jak kiepski garnitur na słońcu. Tym bardziej więc utrwalać się musi u nas świadomość o tym, iż jedyną drogą do realizacji sprawiedliwości społecznej jest współudział wszystkich obywateli w decydowaniu o sprawach państwowych.

Jest to zagadnienie demokracji. Zaznaczam, że i tutaj nasz realizm czyni pewne zasadnicze korekty. Zdajemy sobie sprawę z tego, że interes demosu nie leży w tym, aby naród brał udział jedynie w licytacji swoich władców, gdyż masy chcą oddziaływać na życie publiczne pozytywniej. Chcą w tym oddziaływaniu widzieć szkołę i sposób podnoszenia się na wyższy poziom rozwoju..

Stwarzamy więc sobie pojęcie demokracji zorganizowanej i to jest nam bliższe od pojęcia demoliberalizmu.

NURT CHŁOPSKI

Nie sposób ująć całego zakresu spraw światopoglądowych, ulegających ostatecznej destylacji w okresie maturalnym. Jasną jest tylko rzeczą, że my, młoda inteligencja chłopska, krzepniemy wcześnie w jakiejś wspólnej ideologii, właściwej całej warstwie. Duch odrodzenia chłopskiego coraz potężniej wieje z chałup, coraz skrupulatniej zgarnia i jednoczy nas wszystkich. Wytycza z logicznych i głębokich przesłanek jakąś jedną wspólną i zgodną z duchem czasu drogę.

Budzić uśpionego ducha wsi, organizować jej życie we wszystkich dziedzinach i podciągać to życie na coraz wyższy poziom — oto zasadnicza linia, po której musi pójść absolwent szkoły średniej. Tylko słabi ludzie, o skarlałych sercach i duszach mogą ociągać się z wejściem na tę drogę, mogą kryć się po zaułkach życia i ginąć w tłumach. Na resztę czeka wielki trud związania państwa polskiego ze zdrową większością narodu.

Na drogach naszego ruchu leży dużo zadań do zrealizowania. Dużo trzeba mieć młodych rąk, sił i serc. Trzeba ludzi, którzy wniosą inicjatywę, zapał i fachowość w organizowanie życia społeczno-gospodarczego drobnego rolnictwa. Trzeba spółdzielców, instruktorów rolnych, wykładowców na placówki odradzania się duszy chłopskiej, jakimi są Uniwersytety Ludowe, trzeba przykładu, idącego z cichej, ale rzetelnej i mądrej roboty, osiadłych na wsi wychowanków szkół — a przodowników życia wiejskiego.

I inżynier potrzebny. A szczególnie doktór, prawnik są konieczni dla wsi, wyzyskiwanej i pozbawionej opieki lekarskiej. Ludzie ci muszą poza kwalifikacjami zawodowymi posiąść kwalifika-

cje innego rodzaju: umiłowanie zawodu, umiłowanie środowiska, rozumienie go i poczucie przynależności do niego.

Od kogo można wymagać tych cnót? Na kogóż może liczyć wieś chłopska?

W Akademickim Kole Młodej Wsi w Warszawie systematycznie przez działanie zorganizowane przygotowujemy się do żmudnej realizacji założeń Ruchu Młodowiejskiego. Skupiamy się tam, aby w wspólnej gromadzie kultywować chłopskie pierwiastki w swej duszy, aby wytwarzać taką atmosferę i temperaturę ideałów, które by pozwalały na rodzenie się i utrwalenie uczuć społecznych, nieodzownych w pracy, która nas czeka. Podobne ośrodki powstają w innych miastach uniwersyteckich. Rośniemy w siłę. W br. A. K. M. W. w Warszawie wzrosło o przeszło 300% — znak, że wieś coraz mniej traci ze swojej inteligencji, że wreszcie rozumiemy szkodliwość chodzenia luzem, przy tym czcze hasła zaczynają młodzież nudzić. Chce ona konkretniej roboty i konkretnych wyników.

W liście tym nie wyczerpuję tych wszystkich palących pytań, które dręczą maturzystę w ogóle, a maturzystę wiejskiego w szczególności. Szukałem bowiem tylko najistotniejszych podstaw ideowych, które przerzucają pomost między trzema kapitalnymi w życiu problemami: państwo, środowisko społeczne, jednostka.

O rzeczowych możliwościach studiów dla młodzieży wiejskiej, o uczelniach i rynku pracy, jakie one otwierają dla swych wychowanków, będziemy informować koleżanki i kolegów w szeregu numerów „Siewu Młodej Wsi“ i w majowym numerze „Chłopskiej Wiosny“.

Musimy jednak znać adresy was wszystkich chłopów, którzy zdajecie egzamin dojrzałości.

Do zobaczenia na Zjeździe Maturzystów - Chłopów.

W ruchu chłopskim, który krystalizuje się współcześnie, wypracowując założenia ideologiczne — niewątpliwą rolę odegra młodzież — jako awangarda ruchu, jako inteligencja wsi. Stąd problem młodzieży chłopskiej, a zwłaszcza młodzieży, pragnącej poświęcić się studiom, posiada znamienny ciężar gatunkowy. Doceniamy to i dlatego przyszły numer „Chłopskiej Wiosny“, który ukaże się w drugiej połowie maja, postanowiliśmy poświęcić maturzystom - chłopom. W numerze tym, obok artykułów zasadniczych podamy szczegółowe informacje, dotyczące studiów na wyższych uczelniach w Warszawie.

W związku z powyższym prosimy Kolegów o nadsyłanie adresów, artykułów, refleksyj, zapytań, do wykorzystania w następnych numerach.

Wincenty Kowalski

Rzeczywistość akademicka

Celem wyższych studiów jest przygotowanie młodzieży do twórczego życia w państwie i społeczeństwie.

Aby spełnić ten cel, wyższe uczelnie muszą dawać nie tylko przygotowanie fachowe, kwalifikacje zawodowe, ale i zrozumienie dla procesów i przeobrażeń, zachodzących w życiu zbiorowym.

Wtedy nie będzie istniał problem nadprodukcji inteligencji. Bo zdobycie tylko samych wiadomości naukowych nie kwalifikuje jeszcze do odegrania produktywnej roli w społeczeństwie. Sporządzenie genialnego planu architektonicznego, bez zdawania sobie sprawy z potrzeb budownictwa, bez odczuwania bezdomności tysięcy jest budowaniem gmachów na nieistniejącej wyspie. Tak samo prawnik, znający magiczne zaklęcia formułek prawniczych, nie rozumiejący ich roli życiowej, nie stosujący zasady: „ius est ars boni et aequi“, tak samo inne zawody nie rozumiejące potrzeby swego istnienia są bezużyteczne, czasami nawet szkodliwe.

Miast iść w życie, tworzyć nowe warsztaty i budować nowe wartości, oglądają się młodzi adepci nauki na zielone stoliki w salach pałaców biurokratycznych i wolne miejsca w stworzonych już placówkach.

Wyeliminowanie dekadentyzmu u młodzieży i przystosowanie jej do życia, może być dokonane w obecnym systemie studiów tylko przez samą młodzież.

W społecznych organizacjach akademickich winien się wykształcić typ człowieka, znającego swoją rolę i rozumiejącego zadania, jakie na niego czekają. Tam powinien każdy znaleźć siebie i swoją drogę życiową.

Dlaczego na naszych uczelniach nie wykształcił się typ takich organizacji?

Część winy ponosi starsze społeczeństwo, które infiltruje na teren akademicki swoje rozgrywki polityczne. Każda partia szuka tam dla siebie narybku i zaszczepia swoje, nieraz jeszcze przedwojenne metody i nienawiści, posługując się przy tym chwytami wysoce nieetycznymi.

To wprowadza niezdrową atmosferę i dzieli młodzież na wrogie obozy, które za podszeptem starych zwalczają się namiętnie i to nie siłą argumentacji, ale najczęściej siłą pięści.

Najważniejsza jednak przyczyna obecnego stanu tkwi w samej młodzieży. Z jej strony nie wypływa to ze złej woli, ale ze struktury ogólnospołecznej i doboru personalnego na wyższych uczelniach.

Młodzież akademicka w olbrzymiej większości rekrutuje się z t. zw. sfer wyższych (ziemiaństwo, inteligencja, kupcy, przemysłow-

cy). Młodzieży chłopskiej i robotniczej jest minimalny odsetek, chłopskiej 7%, robotniczej jeszcze mniej.

A to pociąga za sobą doniosłe konsekwencje, bo warstwy inteligenckie zasklepiły się w sobie i żyją odrębnym życiem. Na olbrzymią masę chłopską patrzą nie przez pryzmat rzeczywistości, ale tak, jak na zaćmienie słońca przez zakopcone szkła. Nie są zdolni wczuć się w psychikę chłopa, by rozumieć jego troski i bolączki.

Dla nich chłop to kierezja, barwne pasy, gwara, czasami wcielenie Szeli, ale nigdy człowiek, którego trzeba rozumieć.

Nic też dziwnego, że akademicy, pochodzący z tych t. zw. sfer wyższych, chociażby mieli maximum zapału do pracy społecznej, nie potrafią znaleźć ze wsią wspólnego języka, wsi nie zrozumieją i sami nie będą zrozumiani.

Dlatego ich podejście do pracy społecznej jest czystą abstrakcją i obraca się w sferze myśli, a nie czynów. Tu należy szukać początków rozmaitych „przełomów", które są niczym innym, jak objawem bezradności wobec odmiennego nurtu życia większości narodu, kontemplacyjnym błaganiem niebios o cud zmiany natury ludzkiej, o przystosowanie psychiki większości, nawet kosztem jej wewnętrznych wartości, do swojego poziomu.

Wszelki radykalizm społeczny przybiera charakter obrony uciśnionych i jest raczej posunięciem taktycznym, niż głęboko przeżywaną ideologią.

Dlatego tak łatwo przesłaniają sobie oczy piaskiem antysemityzmu i nie są zdolni uszeregować zagadnień państwowych według ich ważkości. Łatwiej wyładować swoją energię i dynamikę młodości w biciu szyb, w wiecach, w demagogii politycznej, niż w trudnej pracy realizacyjnej, do której się nie ma podstaw.

Stąd strach przed demokratyczną formą rządów, przed rządami tajemniczych i nieznanych warstw narodu.

Płytkość stawianych haseł i to często nieszczerych powoduje wstręt do wszelkiego rodzaju dyskusji z przeciwnikami.

W obawie utraty wpływów na umysły młodzieży, przywódcy ruchów narodowych tak systematycznie i chętnie inspirują rozbijanie zebrań i niedopuszczanie ludzi innych przekonań do głosu. Uniwersalnym argumentem dla zbicia przeciwnika jest nazwanie go „żydo - komuną" i zarzucenie mu działalności antypaństwowej, chociaż może wykazywać więcej cech narodowych niż ruchy, które się tak określają i swój nacjonalizm ograniczają tylko do znikomych warstw narodu.

Dla tych samych powodów starają się za wszelką cenę opanować instytucje samopomocowe i koła naukowe, chociażby za cenę spaczenia ich charakteru i przeznaczenia. Ruchliwością zewnętrzną starają się pokryć pustkę ideową.

Aby zmienić ten stan rzeczy, nie pomoże taka czy inna ustawa o szkołach akademickich, taka czy inna polityka młodzieżowa — będzie to leczeniem umarłego.

Jedyny środek, to zapewnienie dostępu do wyższych uczelni wszystkim warstwom narodu. To wiąże się z rozbudową sieci 7-mio klasowych szkół powszechnych, ze zniesieniem uprzywilejowań przy wstępowaniu do gimnazjów, oraz z niesieniem pomocy materialnej niezamożnej młodzieży w szkołach średnich i wyższych.

Przez danie wszystkim możności równego startu, usunie się wszelkiego rodzaju miernoty umysłowe z wyższych uczelni, do których dostęp musi być uzależniony wyłącznie od zdolności, a nie ilości posiadanej gotówki. Dopływ świeżych sił, prężnych społecznie i pełnych aktywizmu, przyczyni się do zmiany biurokratycznego stanu urzędniczego, który rekrutowany z ludzi, myślących kategoriami większości obywateli, żyjących ich życiem, nie będzie hamował rozwoju swoimi nierealnymi zapędami. Na wielu odcinkach życia publicznego usunie się w ten sposób marazm, a wprowadzi rozmach i produktywną twórczość.

To jest również jeden z najlepszych środków scementowania chłopa i robotnika z państwem, bo młodzież ta, po ukończeniu studiów, w dużej części wróci do swoich środowisk i zasobem zdobytej wiedzy będzie polepszała ich warunki bytowania.

Obecnie już studiująca młodzież chłopska, grupująca się w swoich organizacjach, zrozumiała swoją rolę i swoje przeznaczenie. Coraz więcej przy wyborze zawodu kieruje się jego pożytecznością dla państwa i wsi. W czasie studiów, pomimo ciężkich warunków materialnych, utrzymuje się bowiem z własnej pracy, dużo czasu poświęca na pracę w terenie, w urzeczywistnianiu budzących się wśród chłopów dążeń i potrzeb.

Do swojej roli w państwie przygotowuje się wszechstronnie nie tylko w salach wykładowych, ale i przez pilne śledzenie narastających problemów i zagadnień, przez trud ofiarnej pracy społecznej.

Społeczeństwo często nie słyszy i nie wie o tym, bo tylko efekciarstwo bez wewnętrznego pokrycia potrzebuje rozgłosu i reklamy.

Akademickie Koło Młodej Wsi w Warszawie podjęło inicjatywę wydawania własnego organu prasowego. Pragniemy, aby pismo było odzwierciadleniem przeżyć artystycznych i społecznych Akademików - chłopów z całej Polski, wyrazem dążeń wszystkich studiujących synów wsi. Prosimy przeto Kolegów ze wszystkich ośrodków uniwersyteckich o nawiązanie kontaktu z „Chłopską Wiosną" przez nadsyłanie materiału do wszystkich działów, reprezentowanych w piśmie.

Własny organ, utrzymany na wysokim poziomie, będzie znamieniem naszej siły organizacyjnej i ideowej, oraz umożliwi realizację założeń w duchu potrzeb życia wsi chłopskiej.

Chłopska wiosna

Wiosna — zapach bzu, czeremchy, jaśminu, śpiew słowika, zieleń pól, łąk i lasów, czerwień słońca — wiosna! Ale chłopska!

Po co ten dysonans, po co chropowaty i ostry ton?

Po co rozbijać jednolite zjawisko przyrodnicze na części, w zależności od nas, czy was?

Może tak, może nie.

Bo nasza wiosna, a wasza, to dwa różne światy.

Dla was to tylko odradzająca się do życia natura, to tylko misterium powstawania nowych istnień. Dla tła wystąpi poryk bydła, wychodzącego na pole, tęskne echa fujarek i jako jeden z eksponatów natury, chłop, przeciągający się leniwie na przyźbie i patrzący na zieleniejącą ruń zboża.

Dlatego wasza wiosna odznacza się ckliwym sentymentalizmem, małostkowością, kiedy myślicie o jasnym garniturze i letnich rękawiczkach i trwa od marca do czerwca.

Nasza, nie wiem, kiedy się skończy, może nigdy, wiem tylko, że się zaczęła, że trwa.

Wiem tylko, że w chłopskiej głowie zaczyna się kłębić od nawału myśli, serce rozsadza siła i wielkość odczuć i przeżyć.

Dźwiga się z wiekowego snu wielomilionowy olbrzym, wyprostowuje zgięty od jarzma grzbiet, przeciera przesłaniane łachmanami zakłamań i przesądów oczy, patrzy i dziwi się, dziwi się stuleciom, dziwi się sobie. Poznaje ogrom krzywd i niesprawiedliwości, widzi źródło swego niemowlęctwa i zakasuje rękawy do roboty. Zaczyna od siebie, od plenienia chwastów na swojej roli. A rozrosły się potężnie, bo pielęgnowano je długo i starannie. Powrastały głęboko i ciężka z nimi walka — kuszą mirażem nieróbstwa, ułudą niebytu.

Ciężkie to zmagania, bo z samym sobą.

Ale rozbudzonej siły i świadomości chłopskiej nie powstrzymają już żadne przeszkody. Daremnie szczerzą zęby szakale przeszłości, broniąc okopów Ś-tej Trójcy. Fali chłopskiej nie cofną, dotrze wszędzie, zwycięży własne wady i tych co je posiali, a teraz rozpaczliwie bronią, widząc swój zmierzch i nowe drogi rozwoju, oparte na prawdzie i sprawiedliwości, gdzie nie ma wielkich i maluczkich, zbawców i zbawianych.

Kiedy ziści się cud chłopskiej wiosny, nie wiem.

Wiem tylko, że tęsknoty wschodzącego słońca są coraz silniejsze, że zielono-czerwone sztandary coraz dumniej powiewają.

Czerwień — symbol pracy i walki, zieleń — odrodzenia, razem połączone — przez pracę do odrodzenia.

wk.

Przyodziewa organizacyjna

Ciekawą doświadczalnią wartości człowieczej są organizacje, w których jedni się zrzeszają, inni natomiast przypadkiem, lub świadomie w nich się znajdują.

I

Wkładając sukienkę organizacyjną (nie zakonną) byłem wzruszony. Nie śmiałem się zastanawiać nad swoim krokiem. Podpisałem i dopiero wtedy zastanowiłem się nad nową formą życia: w „organizacji". Mamy tu do czynienia z decyzją emocjonalną, zaryzykuję nawet słowo: instynktowną. Człowiek się nie zastanawiał nad tym, czy będzie mu ciepło i wygodnie w nabytym za cenę swej przynależności garniturze organizacyjnym. Ubrał się pośpiesznie, a przejęty tym faktem nie dopiął wszystkich guzików i powiada, że podpisawszy kwitek (pewnie deklarację) „dopiero wtedy zastanowiłem się" i pozapinał (wszystko należy rozumieć przenośnie) haftki światopoglądowe.

Nie wiem, jak długo wspomniany adept gruntował swoje przekonania i dostrajał je do tonu organizacyjnego. Mógłbym jednak posądzić go o lekkomyślność przy podpisywaniu weksla deklaracyjnego, bo mogło mu się coś przywidzieć.

II

Nie zawsze się jednak nabywa strój z upodobania. Przypominam sobie zdarzenie z minionych czasów, gdy matka targowała u straganiarza ubranie na chłopca „co ma dziewięć lat". Podobało mi się czarne z gimnazjalnym kołnierzem (widocznie przeczuwałem, że skończę „szkoły"). A matka, nie. To jest — powiada — słabe, a zreśtom do kumunii trza się okryć, jak wszyscy. Nie pomogło moje ślimaczenie i źwańdanie o tym „czarnym z kołnierzem". Matka miała wyrachowanie i kupiła inne (dobrze, że się trafiło, nawet dość „mocne").

Pytam Wacka dlaczego „do nich" poszedł.

— Hasła, jakie się tam głosi — odpalił mi przekonywująco — są bardziej atrakcyjne niż u was.

O, pomyślałem dyskretnie, chcą nas zdystansować hasłami. W dalszej pogwarce dowiedziałem się, że Wackowa organizacja dłużej wytrzyma, dzięki poparciu władz „miarodających". Wydawało mi się to wspomnieniem kupna „tego ubrania do pierwszej komunii" (dobrze, że się trafiło „mocne").

Niechętnie się przyznam, że wspomniany Wacek chodził ze mną do jednej szkoły, a w Warszawie rozbił mi głowę (jako koleżeński przeciwnik — tylko rozciął) na pewnym wiecu. Nabrałem też niechęci do atrakcyjnych haseł i popieranych przez „czynniki" przełomów. (czyt.: łomów).

III

Kołyszę się oto na abstrakcyjnym rozumowaniu i z trudem powracam do rzeczywistości.

— Może kolega pojedzie do Radomia?

— Poco?

— Tam jest kurs młodzieżowy.

— Nie. Niech jedzie ktoś inny, bo jeszcze nie wszyscy byli w terenie.

— Tak, ale przecież zmuszać nikogo nie będę.

Najbardziej mnie irytuje takie usprawiedliwienie. Wyrzuciłbym przez okno podobne zdanie. Niech się rozbije na drobne głoski, byleby ich nikt nie odszyfrował, bo to jest zaraźliwe i szkodzi systemowi wychowawczemu.

IV

Ulicą przeciągają pochody. Słucham obiecujących pieśni. Odskakują od bruku pikantne wykrzykniki przeciw oknom i szybom. Las rąk (akademickich) kołysze się, pozdrawiając nieokreślony „precz". Łatwo zgadnąć, że chodzi tym ludziom o wyładowanie się. Łatwo się znudzić tym narodowizmem, a przecież ulice są pełne nabożnych pieśni, których się nie powinno poniewierać po bruku. Idą dekle tylobarwne, piszczą kobiety ideowe, widać i twarze zmęczone pracą zarobkową. (Wokół wszystkich naszczekuje „alma mater" i nauka abecadła szarpie ordynarnie starozakonnych).

Spróbuj iść im naprzeciw, to cię zagłuszą swoim zgiełkiem, „ideą z zagranicznego zdarzenia".

Tych ludzi wiąże młodość i pragnienie wyszumienia się. Dla nich nie trzeba wyjazdów w teren. Poco? Ich treścią jest młodość głupawa, zakłócona procesem dojrzewania.

V

Wypadałoby już podsumować cyfry. Żaden z wymienionych pojedyńczo przykładów nie przemówił do mnie tak jasno, jak wszystkie razem użyte.

VI

Zrywa się wichura potężna i gnie las odwieczny do ziemi. Las idzie w tamtym kierunku. Liście, jak te hasła ulotkowe fruwają naokół. Ludzie patrzą i idą — z lasem, bo wicher miecie wszystko. Mógłbyś się odbić na inną drogę i lecieć w przeciwnym kierunku. Niektórzy się nawet nie przyłączą do tego pochodu. Popatrzy se chłop, pokręci głową i zamknie drzwi od pola, bo mu się zdało, że wiater wieje od dwora i rozwala wsiowe chałupy. Jakże iść z takim wiatrem co z panami trzyma?

Obok twojego życia huczy ta zawieja, a ty nie wyjrzysz (Powiadasz, że przyjdzie burza z przeciwka i zmiecie polot radosnej twórczości. Lepiej ci się kalkuluje inny, płatny ruch.) A ja pójdę

z tym lasem nie dlatego, **że wszyscy tak robią, ani mi się to opłaca,** bo wicher też bezpłatnie wydziera korzenie. Podoba mi się ta zawierucha potężna, co się niesie ku grubym kratom i jemioły zdziera z pnia. W pęd bezmierny moją młodość zmienię (uśmiechasz się złośliwie) i gdy otrzymam drugi raz telefon, to pojadę na kurs młodzieżowy.

VII

— Ile kolega zna ugrupowań z własnego doświadczenia?

— Trzy.

— No, po takiej wędrówce wypadałoby stworzyć nowe czarodziejstwo ideowe.

— Nie. Już nigdzie nie pójdę i...

— Do nas też nie?

— Nie. Zostanę już bezwyznaniowcem. Nigdzie się nie nadaję, więc pójdę sam naprzeciw i na poprzek, jak mi się będzie podobać.

Są podobno jeszcze ludzie, gorsi od bezwyznaniowca — ludzie kilkuwyznaniowi. Kłaniają się jednym, drugim i trzecim bóstwom, ale nie czynią tego nigdy równocześnie i to jest „ich ideą" w życiu. Takich jest wielu i trudno ich zdemaskować.

em.

Franciszek Lesiuk

P o l e

Idą zagony barwne
Przez pierś moją
Drogą,
Z serca ogniem pszeniczne wystrzeliły kłosy,
Ziemia się krwawi w buncie czerwoną pożogą
— W piasku myłem twarz,
Oczy
I włosy.
Przeszłość tępa, czarna jak atrament —
Nad lasem księżyca zachwiał się transparent,
Bladą upiora twarzą
Odpoczynek ogłasza nędzarzom.
— — — — — — — — —
Piach lipcowy jak trud dłonie parzy.
— — — — — — — — —
Nocą gwiazdy zlecą rozświetloną wrzawą
Czyjaś dola zawyje pustyni polami,
— Świat czarów stoi za gwiezdną kurzawą —
— Ziemia patrzy spłakanymi oczami.

Promienna muzyka milczenia
Wypełnia duszę i świat oracza —
Chlebie czarny, ludzi przeistaczasz,
Proste a wielkie serca wykuwasz z kamienia.

— — — — — — — — —

Idzie odwiecznie przez wiosenną zieleń
Dola złamana,
Skopany los,
Wynędzniały szkielet,
Od żywicznych lasów,
Z miodnych łąk,
Gorących piachów —
Marzenia łuk zatacza skurczem rąk
I dźwiga przeznaczenia ciężar.
Płonący łan....
Zwyczajny trud —
Mistyczny tan....

— — — — — — — — —

Tu wyrastał, łamał się i tężał
Skrywając bunt w rozpalonym słowie —
Władca ziemi — prosty człowiek.

Edward Marzec

Młodość oporna

Świat mój niczym się nie różni ode mnie — cieszy się Tadek. Idzie przez pola i śmieje się do lasu: raz za wiatrem, raz pod wiatr. Oczyma ciska w horyzont, przebiegając myślą tuż koło swojego ojca, to znów wzdłuż przyszłości, którą sobie wyobrażał, jako drogę pod górę.

Młodość go rozpiera siłą nieprzemożoną.

(Gdybym mógł porozumiewać się z planetami jakimś kosmicznym językiem — wzdycha dziecinnie).

Przecież Tadek ma dopiero dwadzieścia lat i wraca do domu po odbyciu służby wojskowej.

* * *

Dusza człowieka jest szeroka, szersza na pewno niż nam się wydaje. Trudno jest określić jej granice, gdyż ich nie ma.

Człowiek nigdy nie jest samotny nawet wtedy, gdy się znajdzie w najcichszym pustkowiu. Istnieje tylko życie zbiorowe.

Tadek przeciera oczy. Skąd się biorą takie myśli? Czepia się najsłabszych przywidzeń, usiłując sobie stworzyć świat pry-

watny, nietykalny. Poco mu ktoś ma patrzeć w zamiary i plany. Idzie przez wiośniejące pole, wymachując rękami i kręci przecząco głową. Wątpliwości opadają go coraz natarczywiej, (a tu jeszcze ten wiatr wieje wprost).

— Nie jesteś sam... gdzież twoja dusza prywatna?

Las się zbliża.

— Ojciec i ty stanowicie jedno... nawet twoja przyszłość nie zależy od ciebie...

Droga się błąka między chałupami, później wpada do gościńca i płynie szerokim korytem. Słoneczny kurz dźwiga się i opada na soczystą zieloność przydroża.

Piękne są światy ludzkiej tęsknicy. Tętni myśl radosna po dalekich rozłogach młodości i wyplata coraz to inne złudy, jakby to było zwyczajne życie, które się ma układać według Tadkowych rojeń.

— Nie wiem na pewno, czy przyjdzie (ale co?!).

— A jeśli go nie ma? — podłazi z boku pytanie.

— ?

Tadek wdziera się w siebie. Odszuka, czy nie? Musi odszukać. Inaczej zginie tamten gościniec i prywatne istnienie. Cóż mi wtedy pozostanie — rozmyśla. Drzewa będą pokraczniejsze, (tak mówił zawsze Antoś uspołeczniony) a rzeki pluszczą i bulgocą denerwująco. Słońce ucieka przed najmniejszą chmurą. Więc jeżeli się ono boi, to cóż dopiero człowiek.

Tadek się myli.

Ścieżka się wspina po urwisku, nie upewniona żadnym znakiem. Tu się jej upłozi kamień biały, zmurszały ze starości, a niżej złośliwie grzechocze żwir granitowy. Ścieżka się przedziera z trudem, jak pojedyńczy człowiek między bezkwietnymi paprociami, po malinach i głogu. Gdzieś chyba dojdzie? Tak. Stanęła nad głęboką doliną o spadzistym upłazie odległym... Serce się tłucze w Tadku gwałtownie. Naokół jest pogodnie, ale co dalej. Przecież wyśniony trakt był szerszy od tchórzliwej ścieżki. Płynął gdzieś w dalekość bezmierną. Szumiał, mlaskał blaskami i tętnił piersią mojego tylko życia.

Nie widać go stąd. Na pewno. Ściele się już po duszy jakaś mgła niewiedzy, zasłania zieloność i blask złudzeń.

Od kilku dni spotyka się Tadek z kolegą z wojska. Poco to robi, sam nie wie. Czuje jednak ochotę obcowania nie z własnym sobą, ale z kimś. Gdyby nie znał Antka, poznałby kogoś innego, bo przecież trzeba żyć z ludźmi.

Idą sobie oto razem (Antek mówi), jakby dawno zbratani. Oglądają wystawy bogate i dziwaczne dla Tadka. Czasem spotkają się ich oczy, ale bardzo rzadko. Jeden z nich się wstydzi. Który? Może Tadek? Nie wiadomo. Bywa, spojrzą na siebie pytająco i już nie patrzą.

Antek mówi. Słowa odrywają się, łuszczą i prószą na około.

Nieznane jest nasze życie i dlatego takie ciekawe. Nie wiemy, skąd się poczyna dusza, czy jaźń, czy jakkolwiek to jestestwo określimy (może pogląd?).

— Tadek.

— ?

— Znasz się ty chociaż w pięciu procentach? — pyta Antek.

Ten patrzy na niego bezmyślnie i nie rozumie. Czemuż tylko w pięciu procentach?

Albo znowu.— Bez ludzi nie ma świata, jak bez narodu państwa być nie może. (Tu powtarza myśli, które kiedyś Tadka już napadały: życie prywatne nie istnieje. Życia są tylko zbiorowe). Tadek rozumie te słowa. Są jak ukłucie nożem, który kiedyś wytrącił przeciwnikowi. Czuje się słabym.

Drzewa są dziwnie rozmaite. Wtedy, koło gościńca rosły, jak radość, strzelająca ku niebu. Antek mówi o strzyżonych i pokracznych sosnach, powykręcanych bez uzasadnienia, jakby przez „taki już los". Wiatr chichocze w gałęziach razem z ćwierkaniem (może ptasim). Słońce krwawi powoli, osłabło.

— Nie będę nigdy złorzeczył ojcu, który mówił inaczej do mnie, niż do samego siebie. — Męczy Tadka bezczynność. Przewraca się ciągle cierpliwie wpatrzony w ścianę, na której tańczą cienie brzeziny z za okna. Ojciec był podobny do Antka — próbuje zbierać myśli rozpierzchłe. — Pokazywał mi kiedyś podobnie zielone i wesołe pola (prywatne), ale wtedy był jeszcze młody. Dziś jest stary.

A Antek? Jest nawet młodszy od Tadka...

Kołuje myśl, jak ćma w świetlnym kręgu. Wszystkie wyjścia zamknięte. Tylko światło jest odkryte i można go dotykać.

Sieć. Upleciono ją z zasad, względnych pojęć. Związali ludzie sidła, jakby chcieli łowić kogoś w drobne oka ograniczeń. Autorzy największych pomysłów, uznanych przez większość klną spłodzony rygor, gdy ich zacznie obowiązywać w postępowaniu.

.Tak jest z Tadkiem. Świat niczym się nie różni ode mnie — fruwało jak ćma nad łóżkiem. — Więc pocóż mam rozmawiać z tym Antkiem, kiedy on jest we mnie?

— Może się mylisz Tadek? — wątpił kiedyś ojciec — gdy młody podchorąży kopnął psa niepotrzebnie. Pies zajmuje podobne miejsce w świecie zwierzęcym, nawet może w ludzkim, jak i ty. Kopnąłeś istotę często bardziej zasłużoną od ciebie. Nie, na takie stwierdzenie trudno się było zgodzić.

Świt się tlił ledwie, ledwie, żarząc blaski coraz szerzej i śmielej. Szarość ślęczała jeszcze w pokoju, cofając się ku drzwiom przed bielejącym oknem.

Zaczyna się inny czas. Dnieje w duszy, jakbyś ją rozwarł dla ulewy słonecznej, ostrożnie, a coraz potężniej chłonęła opornie a ciekawie dusza Tadkowa... Sen się spóźnił, ale się przywlókł,

sprowadzając nieodłączny spokój i widziadła: czasem straszyć, dziwić, zawsze łudzić człowieka śpiącego.

Brzoza otrząsa się z rosy i pachnie pod ścianą wrotycz (tam jest ogródek, którego Tadek nie zauważył).

Ścieżka ruszała dalej. Skręca tuż obok kapliczki i biegnie drobno wydeptana przez ludzi po ich własnych polach żytnich i pszenicznych. Ujadają na nią psy, nie pamiętające (przecież to jest ich coroczna znajoma i biegnie koło budy). Dokuczają jej i ludzkie narzekania, gdy wiosną oślizgnie w roztopach, a i latem wynurza się do woli w deszczowym ukropie. Za polami, ale przed lasem dochodzi cichaczem, od tyłu do starej chałupy - jaskini, zamieszkałej przez ludzi. Bieli ścieżkę słońce i suszy niestrudzony podmuch wiatru zachodniego (wieje już od tygodnia).

Kiedy ja spotkam ludzi (Antka już nie widział od dwóch miesięcy) — myśli za ścieżką Tadek. Cóż mi z tego pola, co się rozkłada lubieżnie, prężąc dostałe łany, gdy nie widzę człowieka? Czy mam swój świat?...

Młody człowiek idzie. Plątają mu się jeszcze nogi, bo nie jest trzeźwy. Nie wie Tadek o wszystkich ścieżkach i gubi się w nieświadomości. Wyrasta szybko fizycznie. Łyka książki. Myślą nie zdążył przejść od siebie do innych.

— Czy u was sieją len?

— Sieją.

— I sami tkacie płótno?

— Tak. Chyba wiesz, jak się odbywa robota tkacza i kto bierze w niej udział. Człowiek tam jest mądrym, ale bezlitosnym losem. Zbudował maszynę i tka jakąś, bieloną później smugę płótna. Nici się układają, jak los rozkaże. Nie wolno im się poplątać, bo je łatwo, bezwzględnie uporządkuje, każdej wyznaczy osobną furtkę. Niejedna się zerwie i nikt się o nią nie zatroszczy. Mocniejsze wytrzymują i wiążą się posłusznie z sobą ustalonymi stosunkami sąsiedztwa w określonych granicach. Nici są martwe i dlatego możesz je układać tak lub inaczej.

Gdyby były nici żywe. Tkaczem — wspólne istnienie. Gdyby mogły mówić między sobą i umyślnie się plątać, ale tak, żeby ich człowiek nie rozwikłał?

Drogi się zbiegają i krzywią (któż je ma prostować?). Na skrzyżowaniach są wprawdzie drogowskazy i policjant (pojęcie) rządzi. Wzdyma się odłam i przygniata innych. Pojedyncze rozbiegają się, jak stado kuropatw, ale później znów się schodzą i idą dalej na poprzek i na przeciw, drudzy za wodą. Więcej niż połowa nici ma własne światy.

Powstałoby podobne płótno. Niektóre, co śmielsze i najbardziej prywatne nici (indywidualiści) wybiegają na brzeg, żeby się wyróżnić od innych. Niektóre się skręciły w kabłąk i sterczą ponad płaszczyzną jednolitej większości. Są grubsze i b. cienkie nici obok siebie, zgod-

nie, lub niechętnie, nieporządkowane przez maszynę, lecz najprostsze prawo sąsiedztwa i współżycia.

Ludzkie płótno żywe, utkane.

I Tadek nie pójdzie prywatnym gościńcem, chyba we śnie. Musi rozmawiać z ludźmi, których ciągle spotyka i mija.

Słoneczna spiekota zmieszana z kurzawą codziennych trosk osiada na duszy. Gdzie niegdzie odrywa się gdy człowiek kaszle. Ulewa nieszczęścia druzgocze słabszych, bo grube nici dłużej wytrzymają.

Chlusta poświstem gradowa burza, zmiata młode i stare rojenia, zostawiając tylko najśmielsze. Porywa smugę płócien człowieczych i wlecze je, ukazując wstające świtanie, czyli dobę lepszą. Rodzi się ruch żywy i dumny z tego, że idzie ku lepszemu niż ci, co przywarli do siebie i słuchają złud. Czas przelewa pory roku, zakrapiane świeżością wiosenną, czy zbutwiałe niewiedzą. Huczy i płomieni się w burzliwym żywiole.

Czy Tadka zauważysz? Zrzekł się własnego gościńca, zostawiając sobie na przeżucie może pięć procent świata młodości.

Mikołaj Bogdan

W chacie

Zabrakło drew. Po bielonych ścianach
woda brudna się sączy.
— Tak dobrze — można się bawić, patrzeć,
W rogach chałupy zrana
lśni szronu biel.
Z drobnych ust bucha para —
...Czyjaś twarz droga, smutna — szara...
Biały, śmieszny wąs taty.....
Paruje pościel. —
Taka cudaczna, stara kądziel
wykrzywia brodę w kącie.
Trochę pochuchać — można rozgrzać piąstki,
małego pajączka ze szronu wytrącić.
Śmieją się oczy, promyk ściany złoci,
za oknem gałązki —
wikliny z baziami.
Wiosna! Wiosna! — zwiastuje ją bociek....

— — — — — — — — —

Czemu piec zimny?
Wciąż kartofle bez soli — a gdzie mamo chleb?
Kiedy pójdę do szkoły? czemu Franek chory?
Tak mi smutno.
Czemu Kruczek zdechł?
A gdzie mleko? Czemu pan wczoraj zabrał Krasulę?
Czemu płaczesz, ja grzeczny,
do ciebie się przytulę, ucałuję cię mocno, obejmę rączką.
Nie płacz!
Słuchaj — za oknem brzęczy taki śmieszny bąk.
Ty jeszcze płaczesz?
Ja nie chcę, otrzyj oczy.
— Patrz, bazie... czemu mamo płaczesz?

W czas wiosny...

Tyle niewymiernego czasu — energii psychicznej zużywam w poranku swojego życia na odnalezienie Ciebie. Serce moje trudzi się z odkrystalizowaniem Twojego obrazu. Wiosny, szumiąc zielenią, mijają mnie, skwarne lata mdleją na traktach człowieczych, gdy ja ku Tobie wyciągam ręce.

Zapalone mam oczy i pulsujące skronie. W tym natężeniu uczucia i myśli bezmiar zdołałbym przywołać, a Ciebie w twej realności odszukać nie umiem.

Chwilami w ekstatycznym natchnieniu widzę, jak idziesz poprzez światy ogromne i serca udręczone.

Zdematerializowany Twój obraz wypromieniowałem z tęsknoty swojej o Tobie. Przenika moją duszę do głębi, która, przekroczywszy granice dostrzegalności, płonie ze szczęścia, że pozbyła się niepotrzebnego balastu ciała.

— Dusza, czy ciało? — drży pytanie na czyichś ustach zaciśniętych. Duch epoki podchwytuje od wieków dręczące filozofię pytanie:

— Co jest sensem człowieka, dusza, która tęskni, czy ciało, nosiciel tej tęsknoty?

Nie zdążyłaś odpowiedzieć ani słowa, bo duch krytyki, jak płonący meteor rwał na oślep:

— Ludzkość przeżywa kryzys pojęć abstrakcyjnych, obciążona dziedzicznie bagażem fikcyj powoli wyzwala się z krępujących ją powijaków, odrzuca duszną atmosferę metafizyki, zrywa z utopiami, buduje życie na realnych przesłankach rozumu i doświadczenia.

Wyręczyłaś mnie w moim gorącym proteście, odchodząc nagle chmurna drogą przez słońce.

Czemuś to uczyniła? Czy, abym znowu trawił się tęsknotą i szukaniem Ciebie, a nie odznalazłszy, drwił z bogów, którzy niedoskonałość człowieka stworzyli na obraz własnej doskonałości?

* * *

Jestem smutny i rozdrażniony. Na drogach, którymi szedłem od kołyski, wije się cień, drgający niepokojem i zwątpieniem. Świadomość, że po tylu już drogach błądziłem w życiu, że na wszystkich pozostawiłem wiele nierozwiązanych zagadek, a w nich strzępki swych myśli, siebie — budzi poczucie rozdarcia duszy ludzkiej na atomy wrażeń i przeżyć. Unicestwienia byłbym bliski, gdyby nie myśl, że Ty jesteś siłą, organizującą moje życie i rodzącą sens istnienia.

* * *

Obudź wspomnienia w sercu swoim.

Maj był pewnie i wiosna — wnosiłem to z radości, napełniającej pierś moją. Kwitnące czereśnie, jak dziewczęta w niedzielę palmową, chyliły się w sadach. Ziemia, spragniona kochanka, chłonęła odurzającą, wonną rozkosz.

Po przez aromat sadów, wdychałem zapach twoich włosów, bogatych, jak dojrzała jesień. W oczach Twoich widziałem niepokój, a w sercu drżenie, gdym Cię pytał: jak wielką jest miłość Twoja? W głębokim skłonie bez słowa drgający płomień pocałunku złożyłaś na ustach moich.

To była Twoja odpowiedź, niekłamana, bo serce masz czyste. Niebo wielkie stało na drogach naszej rozłąki. Słońce przesiewało jasne złoto przez rozwichrzoną czuprynę białej brzozy.

Odpływałaś w duszących gałęziach rozkwitłej czeremchy.

Unosił Cię bezmiar.

* * *

Serce moje — stężała gruda ziemi, skłębiony płomień acetylenu.

Zjawisz się znowu, przywołana żarliwością słowa, wyczarowana siłą tęsknoty. W buncie wiosny, w prawdzie ekstazy zamknę Cię, jak w liczbie.

Przyjdziesz prosta i czysta, jak Twój uśmiech dziewczęcy na ustach.

— Nie...

Czymże Ty jesteś, czy tylko zwiewnym kształtem urojenia, mikro-elementem w kosmogonicznej konstrukcji wszechświata?

— Tak...

Wszystko jest mirażem, co nie jest Tobą i pustką, jeśli nie jest pełne Ciebie po brzegi.

— A wiesz, dlaczego świat cały i życie ludzkie w swoim bezsensie ma głęboki sens dla mnie?

— Bo Ty, niepojęta w swej obecności, jesteś wszechobecnym sensem świata, który ogromem zagadki stoi u węgieł mojego domu.

Łkasz spłakanymi oczami skrzywdzonej kochanki. Splatasz dłonie ubogiej wieśniaczki, klęczącej przy łożu umierającego dziecka.

Wygładzasz zmarszczone oracza czoło, które się chmurzy troską o czarny, gorzki chleb codzienny.

Widzę Cię w sercu oblubienicy, która w patos przysięgi ewangielicznej zaklina wiosnę nieskończonego szczęścia.

..Stoisz — biała kolumna marmurowa wśród świec gorejących.

* * *

Wspomnienia płyną, jak bezsenne klucze żórawi.

Spowiłem usta swoje w zapachu Twoich włosów kruczych.

Oczy miałaś czarne, wczytane przenikliwie w moje serce.

Namiętność moja nie tknęła nigdy ust pożądanych.

Dzwon grał rozgłośnie w Leśniańskim klasztorze.

To było dawno.

W taki dzień, który nie kończy się nigdy.

Cień mój czarny był, gdy, stojąc nad rzeką odbijałem się w wodzie.

Na ciemnej plamie ukołysanego żywiołu, Ty — rozświetlone, cudowne zjawisko. Ręką białą, jak wiosłem, krajałaś lustro wody. Wysmukła kibić pochylała się nad głębią, z której pełną garścią czerpałaś bogactwo dna. Z dłoni do dłoni przesypywałaś szklistym bronzem paciorki granitowe.

Z napiętych ud sznurkami pereł ściekała woda.

Na dłoni krwawiły się wymyte kamienie.

Nie pamiętam, czyś tuliła je, chłodne, do razpalonej piersi...

Bo myśli moje zszarzały nagle, jak dno rzeki... Z sensu kamieni wyłamywały swoją treść.

Ciebie już nie było, a nadłączne, zwiewne mgły, zmieszane z zapachem kwiatów, zatopiły słońce.

— — — — — — — — — — — —

Kto Ty jesteś i czym jesteś dla mnie...

...Wonne światło zalewa mi serce.

...Izba pachnie sianem i malinowym krzakiem dojrzałym.

...Kusząca metafizyka rozdroży wabi mnie słodką trucizną zagadki.

Obraz Twój przedziwny, jak oczy, które kochać trzeba.

Przyjdź do mnie czysta i samotna, jak sen księżycowy.

Przyjdź wyabstrachowana z dobrych oczu ludzi i serc prostych, z kwiatów, z gwiazd, z poezji codziennego trudu.

Przyjdź, bo Ty jesteś — Prawdziwa.

Nazwę Cię prosto: Miłość.

f l.

Po wertepach

KONSOLIDACYJNOŚĆ

Skłonnością do zrzeszania się bez względu na przekonania i kolor twórczości zarazili się również niektórzy literaci, podobno nawet „ludowi“ i próbują ponad opłotkami (jak się to zwykło mówić) klasowych zadrażnień skonsolidować pisarzy, poetów ludowych (wiejskich). Oto w 3-cim numerze „Zagonu“ (wyd. Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi) p. J. Pietrkiewicz zabiera głos w sprawie literatów ludowych, pisząc m. in.: **„Zrzeszenie literatów ludowych musi być zrzeszeniem wsi, a nie ludzi klasy. Kto z ziemi wyrósł, kto nasycił się jej wewnętrzną mową, ten ma słuszne prawo być jej piewcą. I niech nim będzie syn fornala, gospodarza, ziemianin czy syn organisty. Tu niema różnic zawodu, różnic w ilości hektarów posiadanego gruntu“.**

Nic nie trzeba dodawać do tej oryginalnej wypowiedzi, nawet polemika wydaje się zbyteczną. Autor sobie sam mimowoli odpowiada. „Kto z ziemi wyrósł, kto nasycił się jej wewnętrzną mową“, ten ma prawo. Zapytam p. Pietrkiewicza, czy syn organisty, ziemianina, czy sekretarza gminnego nasycił się już „tą ziemią“. Może letnik, systematycznie wczasujący na wsi, ma według Pana „słuszne prawo“?

Kto wyrósł z ziemi? Czy syn komornika też czuje ziemię, jak chłop ją odczuwa? Klasowi literaci są przecież większością i oni właśnie reprezentują wieś, a nie ziemianie lub organiści. I dlatego też pisarze chłopscy nie nakłonią uszu ku słuchaniu pańskiej koncepcji (bez najmniejszego uzasadnienia, prócz ukazania się drukiem). Ludowość klasowego literata wyrasta z ziemi nie z hektarów tej ziemi i nie daje prawa, lecz zdolność odtwarzania, pomnażania artystycznych zjawisk, związanych z wsią.

A dalej pisze p. Pietrkiewicz: **„Tworzy się kultura jednolita, narodowa, oparta na tradycji historycznej. Chłop dopełnia dorobek szlacheckiej przeszłości, dopełnia go i wypełnia. Daje tysiące świeżych wartości“.** Można się zgodzić na ostatnie zdanie, ale trzeba sprostować poprzednie. Gdyby literaci chłopscy mieli dopełniać tylko dorobek szlachecki i nic więcej, to nie mówilibyśmy dziś o chłopskiej literaturze. Należy też pamiętać, że chłopska (p. P. mówi „wiejska“) literatura nie ma tradycji historycznej. Tamta literatura jest nie nasza (z chłopskością nie ma nic wspólnego) i nie będziemy jej kontynuować.

Autor modnych (ale w polityce) zjednoczeń literackich precyzuje wreszcie swoją myśl, kończąc artykuł dziejowym frazesem. **„Nie interes grupy czy klasy, ale interes dziejowy tego od nas wymaga (planowego organizowania kultury wiejskiej — przyp. mój). Zacznijmy na odcinku literackim wycinać chwasty nieporozumień, które sprawy wiejskie w Polsce od wieków zarastają“.** Pocóż się łudzić, że twórczość artystyczna, związana z wsią, da się ujednolicić? I w Niemczech, gdzie piszą

na komendę regimé'u, nie udało się tego dokonać. Czy sztuka literacka będzie się swobodnie rozwijać w cieplarni? Zdaje się, że p. P. traktuje literaturę chłopską jako rzemiosło, lub zorganizowaną wytwórczość (fabryki wierszy i powieści). Wreszcie zupełnie niepotrzebny był patos o interesie dziejowym. Czy Pan sądzi, że chłopscy, klasowi pisarze zapatrzą się w dziejowość i przestaną pisać w duchu tęsknot i dążeń swej klasy?

W sprawie „chwastów nieporozumień" zabierają głos przyjaciele wsi i jej patronowie, mówią o chwastach ci którzy je sieją. Tępić ich niema kto. Będą one rosły jeszcze długo, jak w bujnym łanie plennego zboża krzewią się kąkole i pipilipie (mak polny), równie piękne w swym kolorze, ale niepotrzebne chwasty.

Takim nieporozumieniem jest i pańska koncepcja. Istotnie, trzeba chwasty wycinać.

NADUŻYWANIE POWAGI HYMNU NARODOWEGO

Nie zdarzyło mi się dotychczas spotkać organizacji ani młodzieżowej, ani starszego społeczeństwa, któraby na swoich, zwyczajnych (demagogicznych) wiecach odważyła się śpiewać Hymn Narodowy. A przecież istnieją organizacje o charakterze państwowym i opozycyjnym wielkie i zasłużone. Widocznie Hymn Narodowy jest czymś świętym dla społeczeństwa i bywa śpiewany tylko na specjalnie uroczystych zgromadzeniach, pozbawionych cech wiecu politycznego.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w numerze „Bojownika Pracy" z dnia 1 — 15 marca wydawanym przez Związek Młodej Polski, który znam dotychczas jedynie z działalności pałkarskiej i rozbijackiej, znalazłem wiele mówiące o tupecie organizacji notatki:

„Na zakończenie (wiecu w Wilejce — przyp. mój) zebrani wznieśli okrzyk: „Niech żyje Związek Młodej Polski", „Niech żyje armia narodowa", „Niech żyje Marszałek Śmigły-Rydz oraz odśpiewano hymn narodowy".

Podobnie działo się w Lidzie (czyt. w następnej notatce) i w Warszawie 16 marca (byłem nawet przy tym obecny).

I w Gdyni odbył się wiec, ale tam wznoszono tylko okrzyki na cześć Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego - Rydza, oraz kierownika Z. M. P. Jerzego Rutkowskiego (ciekawe zestawienie).

A więc Związek Młodej Polski nadużywa na swoich wiecach Hymnu Narodowego. Przecież Z. M. P. jest jedną z montowanych od niedawna bojówkarskich organizacji. Jest to obniżanie powagi Hymnu, boć przecież wiece tej organizacji nie odznaczają się nastrojami patriotycznymi, a kończą się zazwyczaj burdami. Jakimże prawem reklamuje się Hymnem, należącym do Narodu Polskiego, a nie do Związku Młodej Polski?

I czy niema sposobu, żeby „bezczelnych patriotów" nauczyć uszanowania dla świętości Narodu?

KAZANIE DO ROBOTNIKÓW.

W artykule wstępnym „Bojownika Pracy" z dnia 1 — 15 marca niepodpisany autor zastanawiając się nad znaczeniem symbolu zaciśniętej pięści robotnika (które-

go nazywa poprostu komunistą), namawia patetycznie biednych proletariuszy do wstąpienia w szeregi Młodej Polski: **„Narazie nie jest zapóźno na skruchę. Polaku! Robotniku! Ocknij się z bierności! Wyrwij się z pęt komuny! Przyjdź do nas, by walczyć o Polskę wielką i potężną! O Polskę dla Polaków! Robotniku, otwórz swą dłoń!“**

No, takiej oferty robotnicy chyba nie odrzucą. Będą mogli walczyć o Wielką i Potężną Polskę (tępym narzędziem), a przy tym wiele przecież znaczy sam fakt obcowania z młodopolactwem.

TOWARZYSTWO DLA „WICI“.

Tenże Związek Młodej Polski w znanym już „Bojowniku Pracy“ charakteryzuje swój stosunek do demokratycznej przecież organizacji „Wici“, oto kilka słów: **„Wici“ są radykalne i Z. M. P. jest radykalny. „Wici“ nie chcą międzynarodówek w Polsce — i my ich też nie chcemy. To też „Wici“ nam są, wbrew pozorom, bliższe od wielu innych organizacji wiejskich. Tam są ludzie, którzy cenią czystość i polskość“.**

Rzeczywiście, podobieństwo jest wyraźne. Kto wie czy wogóle istnieją jakieś różnice między tymi organizacjami z dwóch przeciwnych biegunów światopoglądowych.

Rozczulające zaloty.

ROZKOSYNIERZYLI SIĘ MŁODZI...

Kosynierczycy w Wilna (nowopowstała partia) piszą w „Ruchu Kosynierskim“ o swoim obliczu: **„My niesiemy jasny kierunek działania i zdecydowany program polityczny zawarty w naszej deklaracji ideowej, którą Polska musi w całości zrealizować, by stworzyć własną potęgę“**, a dalej: **„Chcemy ukształtować postawę ideową narodu, ujednolicić go i pchnąć do wielkich wysiłków, do walki o własną wielkość i potęgę“.**

Wynikałoby z tego, że owa deklaracja jest zbawczym ziołem dla państwa, a jeżeli się nie zrealizuje programu kosynierskiego, to potęgi w Polsce nie będzie? Cóż nam więc pozostaje, chyba poczekać, aż partia kosynierska przemyśli swój program? Niechże najprzód te „kosy“ wyostrzą...

em.

Życie organizacyjne

Wytyczne pracy A. K. M. W. w Warszawie

Akademickie Koło Młodej Wsi postawiło sobie za główny cel skupienie w swoich szeregach akademików - chłopów, przygotowanie ich do dziejowej roli i wzięcie czynnego udziału w procesie odrodzeńczym wsi.

Zwrócono szczególną uwagę na utrzymanie kontaktu ze wsią w tym celu, by nie zatracić swoich właściwości chłopskich. Każdy członek Koła wyjeżdża w te-

ren, aby nie stracić więzi duchowej ze swoim środowiskiem i zdobytym zasobem wiedzy podzielić się z resztą, pozostałą na zagonie ojczystym. Dzięki takiej współpracy może dokładnie poznać wszystkie bolączki wsi i to nie odgórnie, z okien dworu lub szyb samochodu, ale zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy. To przyczynia się, że w pracy wewnętrznej Koła, w przepracowywaniu problemów wiejskich nie dominuje doktrynerskość i zakłamanie, nie kolportowanie obcych koncepcji, a poszukiwanie własnych dróg rozwojowych.

Koło rozwija działalność w trzech zasadniczych kierunkach, które posiadają swoje rozgałęzienia. Jednym z kierunków jest praca samokształceniowa, gdzie:

Sekcja ekonomiczno - gospodarcza przeprowadz badania nad opłacalnością gospodarstw chłopskich, omawia przebudowę ustroju rolnego.

Sekcja kulturalno - artystyczna wydobywa na jaw wartości kultury ludowej i udostępnia ją przez urządzenie imprez o charakterze ludowym.

Sekcja Koleżanek stara się wskazać zakres działania kobiety i jej doniosłą rolę w życiu rodziny, społeczeństwa i państwa.

Studium chłopskie daje podstawowe wiadomości z zakresu socjologii, ekonomii i zagadnień kulturalnych.

Zakres działalności Koła jednak nie ogranicza się tylko do pracy samokształcenia, ma ono także ambicję uzdrowienia stosunków akademickich i przywrócenia pojęciu akademika jego dawnej świetności. Rozkładowemu działaniu czynników reakcyjnych przeciwstawia twórczą pracę społeczną, wysoką kulturę życia zbiorowego i rycerską walkę nie w imię egoistycznych haseł stanowych, a w imię sprawiedliwości i państwowej racji stanu. Walczy o udostępnienie dla wszystkich wyższych studiów i dokłada wszelkich starań, aby nieść pomoc wszystkim synom chłopskim, pragnącym studiować. Na zjazdach maturzystów - chłopów, które organizuje, udziela informacyj o studiach, wskazuje ważkość pewnych zawodów dla wsi i otacza koleżeńską opieką, wstępujących w progi życia akademickiego, a mogących się bardzo łatwo załamać, wskutek braku jakiegokolwiek oparcia.

To nie jest jednak kompletna działalność Koła. Nie wszystko bowiem da się zarejestrować i uchwycić słowami. Pozostaje jeszcze na uboczu to, co zwie się atmosferą, co decyduje o postawie członków, o ich nastawieniu do życia, które trzeba osiągnąć nie tylko drogą intelektu, a przede wszystkim drogą emocji. I to na pewno znajdzie odzwierciadlenie w organie Koła „Chłopskiej Wiośnie“ i nada jej odpowiedni ton.

Kurs wiedzy społecznej

Przemiany, zachodzące w układzie społeczno-gospodarczym wsi współczesnej prowadzą wyraźnie do jednolitości warsztatów rolnych w zakresie drobnych i współpracujących z sobą gospodarstw chłopskich. Jasnym więc jest, że przy takiej tendencji muszą wytwarzać się pewne formy współpracy i ramy organizacyjne, obejmujące to współdziałanie w szerokiej skali całego życia społeczno-gospodarczego. Wydaje się, że tę rolę będą spełniać spółdzielnie, wokół których powstaną z czasem ośrodki produkcyjne i konsumcyjne w oparciu o organizacje do-

browolne, które razem potrafią reprezentować interesy gospodarcze i polityczne chłopa polskiego.

Do rozwiązania tak postawionego zagadnienia prowadzi długa droga pracy wychowawczo-organizacyjnej.

Stąd ta świadomość u nas, że każdy chłop, przygotowujący się do jakiegokolwiek bądź zawodu, musi przede wszystkim kłaść nacisk na dwie strony tego



Inauguracja kursu wiedzy społecznej dla akademików - chłopów.

kształcenia: fachowość i wyrobienie społeczno - organizacyjne. Krótko mówiąc, chłop z wyższym wykształceniem musi być fachowcem i organizatorem.

O ile specjalizację można łatwo osiągnąć przez pilne uczęszczanie na wykłady i systematyczną robotę na ćwiczeniach, seminariach i w blibliotekach, o tyle druga strona kształcenia (społeczno-organizacyjnego) przedstawia się trudniej. Nie ma odpowiednich katedr, zachodzi przy tym konieczność wytworzenia atmosfery, która by sprzyjała tego rodzaju kształceniu, wreszcie sam charakter pracy społecznej daleko odbiega od charakteru studiów zawodowych.

Nic więc dziwnego, że my, studiujący chłopi, uświadamiając sobie dobrze potrzeby wsi i drogi jej rozwoju b. pilnie dorabiamy gdzieś na boku ekonomię, historię, socjologię, budujemy życie organizacyjne, i przy tym staramy się studiom, wychodzącym poza ramy dzisiejszych programów uniwersyteckich, nadać organizację i system.

Na powyższych przesłankach myślowych opiera się. zorganizowany przez Towarzystwo „Przodownik Wiejski" „Kurs Wiedzy Społecznej dla Akademików - Chłopów".

Obejmuje on trzy zasadnicze dziedziny wiedzy nieodzownej dla każdego działacza społecznego::

1) Współczesne społeczeństwo chłopskie i jego kultura (10 tematów szczegółowych — 19 godz.).

2) Dzieje warstwy chłopskiej w Polsce (11 tematów — 11 godzin).

3) Zagadnienia wsi na tle współczesnych zagadnień gospodarczych, społecznych i politycznych (9 tematów — 30 godz.).

Oprócz tego odbywają się seminaria ze wszystkich trzech działów (20 godz.). Kurs trwa już od drugiej połowy grudnia i cieszy się wielką popularnością. Wykładowcami są: Gierat St., Maj. K., Cierniak Jędrzej, Radwan Wł., prezes Tow. „Przodownik Wiejski“, Bobrowski, autor znanej pracy gospodarczej, Iwanka J., nacz. wydz. ek. Min. Skarbu i inni.

Kierownictwo sprawuje komisja pod przewodnictwem dyr. Instytutu Kultury Wsi Józefa Chałasińskiego.

Dotychczas wyczerpano większość tematów. Jeszcze pozostała do oświetlenia historia chłopów, zagadnienia ustrojowe, jak parlamentaryzm i demokracja, naród i państwo, totalizm, zagadnienia narodowościowe, oraz szereg tematów, związanych z kulturą klasy chłopskiej. **(gd.)**

Ze zjazdu Zw. Sąsiedz. w Kaniach

Wiadomością o wyjeździe na zjazd Zw. Sąsiedzkiego w powiat błoński ucieszyłyśmy się tym więcej, że miała nas jechać duża gromada i to mieszana, obładowana przy tym balastem wiedzy referatowej.

Oderwać się myślą i ciałem od przytłaczającego miasta i pojechać tam, skąd właściwie pochodzimy. Odetchnąć świeżym powietrzem, pogawędzić nareszcie, tak po chłopsku, do syta ze swoimi ludźmi!

Nic więc dziwnego, że na dzień 6 marca czekałyśmy z niecierpliwością.

Niedziela rano. W drzwiach świetlicy A.K.M.W. raz po raz ukazują się roześmiane twarze koleżanek i kolegów. Helę, choć mało ją widać, bo mała, najwięcej za to słychać, gdy rozdziela rozkazy, dowodzi. Pozwala się unieść swojemu utajonemu temperamentowi. Wicek pod swoim zawsze uśmiechniętym młodzieńczym puszkiem nawołuje do szybkiego ubierania się i wychodzenia ze świetlicy, bo „zawadiaka samowarek gotów nawalić“.

Jedziemy. Pozostają za nami kominy warszawskich fabryk, mury starych, odrapanych kamienic, brudne podmiejskie zażydzone ulice.

Wjeżdżamy na równinę mazowieckich pól. Kolejka pędzi jak błyskawica, tylko małe, ale jakże piękne domki migają przed oczyma. Domyślać się należy, że okolica letniskowa.

Jest nas dwanaścioro — siedem koleżanek i pięciu kolegów. Janek M. „wyczynia“ poważne miny, pewnie trema go dławi — przecież prelegent! Marcelek solidaryzuje się z kolegą, gdyż od czasu do czasu palnie dowcip pod moim adresem, które jednak zbyt powoli ładuje, wskutek czego jest nieszkodliwy.

Wysiedliśmy w Otrębusach. Po wesołych przywitaniach, udaliśmy się do kościoła.

Na zebranie w Kaniach przyszło około 50 osób. Obrady zagaił prezes K.M.W.-Otrębusy. Referat pt. „Historia chłopów“ wygłosił Janek Mikina, a „O ideologii Związku“ Wicek Kowalski. „Praca w sekcjach koleż. i świetlica“ mnie przypadła w udziale.

Po każdym referacie wywiązywała się żywa dyskusja. Najbardziej rozgadała się brać na temat doli chłopa w dawnych czasach i jęła porównywać z obecnym stanem w Polsce. Dalej o stosunku naszej organizacji do innych, następnie o dziecin-

cach, o opiece nad matką i dzieckiem, o stosunku koleżanek do kolegów, a w szczególności o zachowaniu się koleżanek i kolegów. Trzeba było zamknąć dyskusję, bo by się przewlekła do białego rana.

Na zakończenie urządziliśmy kilka gier i zabaw towarzyskich, zaśpiewaliśmy parę pieśni ludowych i trzeba było odjeżdżać stąd, gdzie tyle wspólnych myśli i uczuć mówiło o naszej więzi organizacyjnej i duchowym zespoleniu.

Wieczorem wracaliśmy do Warszawy w nastroju trochę odmiennym. Byliśmy pełni radości, a jednocześnie i żalu, spowodowanego koniecznością powrotu.

Każde z nas myślało oddzielnie, inaczej, każde przeżywało i trawiło wrażenia minionego dnia. I nic dziwnego, miasto jest środowiskiem, w którym trwamy z przymusu, wieś zrodziła nas, wychowała, uczyła nas ciężkiej pracy i głębokiej miłości, w serca nasze wsączyła swoją kulturę, którą dziś żyjemy.

Częste wypady ze stolicy na prowincję i kontakt ze wsią jest naszym prawem i obowiązkiem. Obowiązkiem, bo musimy się dzielić naszą wiedzą, naszymi zdobyczami umysłowymi. Prawem, bo musimy czerpać te soki żywotne środowiska, z którego pochodzimy, musimy się dożywiać duchowo, by mieć siły do trwania w obcym środowisku.

Trzeba utrzymać żywy kontakt z tym środowiskiem, do którego zaraz po nauce powrócimy i nie zatracić języka wspólnego, nie osłabić wzajemnego rozumienia się.

Gdy zmęczy nas miasto, znów przyjedziemy do Was po pełniejszy oddech i niekłamaną radość życia.

Hanka Kamińska

Akademicka Sekcja Z. M. W. we Lwowie

We Lwowie od roku istnieje i rozwija się Akademicka Sekcja Zw. Mł. Wsi, w której grupuje się 25 czynnych członków.

Zebrania odbywają się co tydzień (w czwartki).

Oprócz pracy wewnętrznej, referatowej, Sekcja prowadzi prace na terenie powiatu lwowskiego w 11 Kołach Młodzieży Wiejskiej. W najbliższym czasie zespół nasz zarejestruje się na U. J. K. jako Akad. Koło Mł. Wsi i rozpocznie planową akcję na Uniwersytecie, gdzie niepodzielnie rządzą się dzisiaj młodzieńcy spod znaku „żyletki".

Zaznaczyć wypada, że stosunek wzajemny A.K.M.W. do młodzieżowych organ. demokratycznych jest zupełnie poprawny, co daje pewne gwarancje skutecznego przeciwdziałania akcji tych, którzy w dzisiejszych czasach swoimi wystąpieniami kompromitują młodzież akademicką, studiującą na lwowskich uczelniach.

L. Liebersbach

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kopernika 30, tel. 2-36-40.
Konto rozrachunkowe 354.

Prenumerata: rocznie 3,50 zł., półrocznie 2,— zł., numer pojedyńczy 50 gr.

Wydawca: AKADEMICKIE KOŁO MŁODEJ WSI W WARSZAWIE.

Redaktor: FRANCISZEK LESIUK.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.